Nr. 50. Kraków, poniedziałek, 15 grudnia 1913. Rok IV.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Hausenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societé Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Groźba rozbicia reformy wyborczej.

Kraków, 15 grudnia.

Sprawa reformy wyborczej utknęła znowu na martwym punkcie. Stanowisko Rusinów, którzy wprost odrzucają projekt rządowy, **fatalnie pogorszyło sytuacyę, a uchwały wczorajsze ludowców nie przyczyniły się wcale do jej polepszenia.** Niesłychane zajścia w Rzeszowie wywołały wczoraj zupełną **dezoryentacyę** która udzieliła się nawet prezydyom klubów i stała się powodem bezradności, pod której znakiem upłynął dzień wczorajszy. Podziw wzbudza u wszystkich niewyczerpana energia namiestnika Korytowskiego, który nie zaniedbuje niczego, aby dzieło doprowadzić do końca. Sytuacya mimo zabiegów eksc. Korytowskiego jest nader groźną. Łudzą się ci politycy, którzy sądzą, że uda się znowu odwlec sprawę, względnie doprowadzić ją do zupełnego rozbicia. Żaden ze szanujących się posłów nie zechce chyba przyjąć odpowiedzialności za straszne skutki rozbicia dzieła reformy. Mylą się ci wszyscy, którzy sądzą, że chodzi o osoby. Z naciskiem zaznaczyć należy, że chodzi o samą sprawę reformy wyborczej i że wszystkie inne plany muszą wobec jej doniosłości zniknąć z widowni.

Poniżej podajemy otrzymane w ciągu nocy telegramy i telefonemata ze Lwowa:

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Lwów, 15 grudnia.

Marszałek kraju hr. Gołuchowski wezwał wczoraj wszystkich posłów sejmowych, bawiących w Krakowie, aby dzisiaj zjawili się we Lwowie.

Obrady lewicy.

Lwów, 15 grudnia.

Lewica sejmowa obradowała wczoraj do godziny 7 wieczór pod przewodn. prezesa Lea. Uchwalono **ogólną dyrektywę dla prezydum co do niestawiania przeszkód załatwieniu reformy wyborczej.**

Uchwały ludowców.

Lwów, 15 grudnia.

W gmachu sejmowym obradowali wczoraj posłowie ludowi pod przewodnictwem posła Witosa przy udziale min. Długosza. Obrady trwały od godziny 5 do 7 wieczór. Uchwalono następujące rezolucye:

1) **Klub PSL.,** stojąc na stanowisku powziętej poprzednio uchwały, **obstaje stanowczo przy zniesieniu kuryi średniej własności** i od spełnienia tego postulatu uzależnia swoje stanowisko w sprawie reformy wyborczej **tak w Komisyi, jak w pełnym Sejmie.**

2) Klub PSL. **sprzeciwia się petryfikacyi tak statutu krajowego, jak ordynacyi wyborczej,** ustroju gmin i Rad powiatowych.

3) Klub PSL. **oświadcza się z całą stanowczością przeciw wprowadzeniu pluralności** do kuryi gmin wiejskich.

4) Oświadcza się przeciw alternatywnemu postanowieniu paragr. 44a, wprowadzającemu zgłaszanie kandydatów przez wyborców do władz politycznych, uważając to za w wysokim stopniu niewłaściwe.

Narady prezesów klubów polskich

Lwów, 15 grudnia.

(Godz. 10 wieczór). O godz. 7 wieczór zebrali się w sali Unii lubelskiej w Sejmie prezesi klubów i radzą przy udziale marszałka i namiestnika. Minister Długosz opuścił Sejm przed tem posiedzeniem i już nie wrócił.

Panuje przekonanie, że **obrady nie przyniosą rezultatu ani dziś, ani w poniedziałek,** wobec kryzysu w ministerstwie dla Galicyi i wobec chęci nieangażowania się ani stronnictw ani ich kandydatów ministeryalnych co do meritum sprawy reformy wyborczej. Możliwe też, że obrady przeciągają się, gdyż namiestnik oczekuje w ciągu wieczora i nocy wiadomości z Wiednia i do nich zastosuje przebieg obrad. Dlatego komisya dla reformy wyborczej zwołaną zostanie najwcześniej **na wtorek.**

Cesarz o reformie.

Wiedeń, 15 grudnia.

(wąż) Opinia cesarza, wyrażona podczas cerklów delegacyjnych wobec reprezentantów kraju co do konieczności dokonania reformy wyborczej, wywarła silne wrażenie w kołach politycznych. Korona zadokumentowała w ten sposób z całą stanowczością, że reforma ta jest nieodzowną i że oczekuje jej przeprowadzenia.

Zapatrywania, wypowiedziane w tej mierze przez cesarza podane zostały do wiadomości ogółu w ich ostatecznych konkluzyach. Tło wyłuszczeń usłyszanych, sądy o wypadkach i osobach wypowiedziane w rozmowach z delegatami polskimi i ruskimi nie zostały zakomunikowane w relacyach dotyczących ze względu na właściwą w razach podobnych dyskrecyę.

Korespondent wasz miał wszakże sposobność stwierdzić, na podstawie wrażeń odebranych w rozmowie z członkami delegacyi, że cesarz **nie ukrywał swej niechęci względem tych wszystkich czynników, które spowodowały swym uporem tak ciężkie dla kraju przesilenie.** Poszczególni członkowie delegacyi przyszli nawet do przekonania, że niechęć ta była powodem, **że korona nie powołała do siebie przewódców bloku ad audiendum verbum z tego tylko powodu, że uznała za właściwe akcyę potrzebną pozostawić właściwym organom rządowym.** Uczucia religijne, które niezawodnie stanowią rys charakterystyczny władcy, nie pociągają widocznie za sobą konsekwencyi. iżby zapędy **destrukcyjne przypadkowych wyobrazicieli hierarchii kościelnej mogły liczyć na pobłażliwość.** Również ostro wypadły sądy cesarza o tych stronnictwach politycznych, które pod osłoną episkopatu podjęły zrazu zaciętą walkę przeciw reformie wyborczej, pod naciskiem czynników powołanych uczyniły pozornie zwrot ugodowy i zgodziły się na projekt kompromisowy Bobrzyńskiego, ale do ostatniej chwili nie ustają w wyszukiwaniu wybiegów dla udaremnienia reformy wyborczej.

Dymisya gabinetu?

Wiedeń, 15 grudnia.

(wąż). Obiega pogłoska, nie dająca się skontrolować, iż cały gabinet, skutkiem rzeszowskich relacyj ministra Długosza i skutkiem stanowiska ukraińców we Lwowie, **poda się do dymisyi.**

Wiedeń, 15 grudnia.

Na dzisiaj przedpołudniem zwołana została Rada ministrów. Z powodu odbytej wczoraj wspólnej Rady ministrów, hr. Stürgkh nie był wczoraj, jak zwykle w niedzielę, u cesarza i nie złożył mu relacyi. Okoliczność tą tłómaczy się także i tem, że dopiero na dzisiejszej Radzie ministrów minister Długosz złoży relacyę ze swojego uczestnictwa na Radzie naczelnej PSL. w Rzeszowie. Dopiero po dzisiejszej Radzie ministrów hr. Stürgkh będzie mógł stanąć przed koroną z odpowiednimi wnioskami.

Wiedeń, 15 grudnia.

W tutejszych sferach miarodajnych wyrażają się z pewną goryczą o biernem stanowisku hr. Stürgkha wobec namiestnika Korytowskiego, który podjął się dokonania dzieła olbrzymiego w znaczeniu i skutkach. Na tem tle, łącznie z zajściami w Rzeszowie, **mówią o bliskiem ustąpieniu gabinetu. Jako następcę hr. Stürgkha wymieniają bar. Becka.**

Westchnienie do winogron.

Wiedeń, 13 grudnia.

(w ą ż) ...„Zbliża się wypadek doniosłości zasadniczej. Toczą się rokowania pomiędzy oboma „demokratycznemi" partyami sejmu, t. j. pomiędzy demokratami polskimi a demokratami narodowymi, co do porozumienia we wszystkich spornych punktach reformy wyborczej. Przedmiotem układów jest przedewszystkiem proporcyonalność wyborów w pięciu miastach Galicyi. Już dziś można z wielkim prawdopodobieństwem zapowiedzieć ostateczne dojście do skutku kompromisu. Porozumienie obu frakcyj demokratycznych odbywające się ręka w rękę ze zbliżeniem do Stronnictwa ludowego, będzie miało wpływ decydujący na ukształtowanie reformy wyborczej..."

Notatkę powyższą wyczytałem dziś w dwóch dziennikach wiedeńskich. W „Reichspost", organie wszechpolsko-klerykalnym i w innem piśmie goniącem za senzacyą polityczną. Do innych dzienników „doniesienia" tego nie udało się widocznie przemycić...

Szukam źródła notatki jednakobrzmiącej. Źródło uczy, wyjaśnia odrazu intencye, wskazuje kierunek. Kto poinformował prasę wiedeńską o czułościach demokratycznych, o tym „wypadku doniosłości zasadniczej"?

Hm. Podejrzenia nie zawodzą. „Polnische Korrespondenz", wiedeński organ informacyjny wszechpolaków, „wiadomość tę" rozesłał i pragnienia utajone wstydliwie wyłowił. A więc tędy droga!

W parlamencie pełne zebranie delegacyi austryackiej. Sporo wybitnych posłów demokratycznych i ich przywódcy. Zapytanie skierowane na temat „wypadku doniosłości zasadniczej". W odpowiedzi: — zdumienie!

A więc nowa, acz zwyczajna kaczka informacyjnego organu wszechpolskiego?

Przypatrzywszy się bliżej notatce zacytowanej, stwierdzić można zabawne wymacywanie sytuacyi. Oto demokraci polscy, a więc uczestnicy bloku Bobrzyńskiego, pogrążyli się w rokowania z demokratami narodowymi w przedmiocie proporcyonalności w pięciu miastach. Obie frakcye demokratyczne porozumiały się i zbliżyły ze Stronnictwem Ludowem, (które się miastami nie zajmuje); a wszystko razem będzie „wypadkiem doniosłości zasadniczej"..

O co więc chodzi? Organ wszechpolski puścił poprostu ballon d'essai, aby się dowiedzieć, czy już czas nie nadszedł. Co tamci na to? Wskrzeszenie nieboszczki unii demokratycznej, he, he; zbliżenie z ludowcami, aha; utworzenie nowej w kole większości. Bez konserwatystów, albo z grupą tych konserwatystów wschodniogalicyjskich, którzy by byli pomostem w sejmie do sojuszu z centrum i autonomistami. Tą drogą spólnota ideowa, jaka zachodzi pomiędzy wszechpolakami i obomafrakcyami szlachecko-podolskiemi, **zaasekurowałaby obu stronom powrót względnie utrwalenie udziału we władzy.**

Kombinacya endecka na następujących opiera się przesłankach.

Przyrodzeni sojusznicy wszechpolaków: centrowcy i autonomiści tylko w sejmie dotychczasowym i przyszłym są i będą silniej reprezentowani. W kole polskiem zabytkiem jednych jest Kozłowski, drugich Abrahamowicz. Rozmaici Osuchowscy, Baworowscy, Serwatowscy itp. mogliby w razie potrzeby przydać się do zdekompletowania grupy krakowskich konserwatystów i skazać ich na osamotnienie. Do przeprowadzenia zadania nieodzownym jest jednak sojusz z ludowcami i demokracyą polską. Co do ludowców, problem z usunięciem Stapińskiego został rozwiązany. Pod przewodnictwem Kędziora i Średniawskiego grupa ta nadawać się będzie do wszelkich konstrukcyi politycznych. Rzecz inna z demokratami polskimi, których przywódcy German i Leo nie będą może zbyt pochopni do powtarzania eksperymentów, jakie się odbywały z byłą unią demokratyczną. A więc ballon d'essai. Spróbójmy, jakie będzie echo.

Nienawiść, jaką reakcya wszechpolsko-podolska żywi do Bobrzyńskiego przenosi się w równej mierze na całe stronnictwo prawicy narodowej. Dotychczas odnoszono li tylko zwycięstwa osobiste, samo stronnictwo, sama grupa krakowska, przez swój znaczny zastęp w kole i talenty przewódców, zachowała stanowisko naczelne. Przygotowanie upadku stronnictwa prawicy narodowej stało się tedy zadaniem „doniosłości zasadniczej", a zbliżenie tego wypadku najsłodszem marzeniem Abrahamowicza, Grabskiego i Kozłowskiego.

Jak poprzednio zaznaczyłem, przewódcy demokratyczni najpierw ze zdumieniem, a potem z politowaniem przyjęli do wiadomości „wiadomość" o zbliżającym się wypadku... Jak na razie, ziszczenie marzeń wszechpolskich, trudno się da pomyśleć. Ale próby, pokusy nie ustaną, nacisk ze stron rozmaitych nie przestanie się powtarzać. Do zwartej organizacyi blokowej, przypuszczą teraz wszechpolacy szturm groźbą i prośbą i intrygą.

Tuszyć wolno, że demokracya polska znajdzie siłę do odparcia tych pokus. Przypuszczać należy, iż obłudne ględzenie na temat zbliżenia pomiędzy „oboma" frakcyami „demokratycznemi", nie znajdzie resonansu i spełźnie na niczem, a marzenie wszechpolaków o powrocie do władzy pozostanie westchnieniem do winogron.

U kresów reformy wyborczej.

Lwów, 14 grudnia.

Zbliżamy się bezwarunkowo do końca, kompromisowego kresu wlekącej się i przewlekanej od lat szeregu sprawy sejmowej reformy wyborczej. Społeczeństwo obu narodów, zamieszkujących Galicyę, przenika coraz bardziej i głębiej przekonanie, że czas już najwyższy skończyć z reformą, że jest ona ostatnim kamieniem u nóg naszej autonomicznej izby poselskiej w drodze do prawidłowego i szybkiego rozwoju naszego życia politycznego, a co ważniejsza, gospodarczego i kulturalnego. Opinia powyższa, dotąd troskliwie ukrywana i zatajana przez prasę czynników, niechętnych dotąd reformie, uiawnia się dziś coraz to bardziej samorzutnie i realnie. Robota i — przeciwrobota stronnictw i narodów około reformy wyczerpała ostatecznie siły i starania poszczególnych ludzi i grup, a wyczerpała przedewszystkiem resztki i owe atomy rzekomych argumentów i partyjnej logiki tych frakcyi, które się opowiadały przeciw reformie. Przepolitykowanie tej sprawy przestało ostatecznie oddziaływać na nią ujemnie i poczęło samo przez się ją — forsować. Rzeka realnych konieczności i potrzeb kraju przerwała tamy, stawiane jej sztucznie w dostępie do wysoce teoretycznych obrad klubów i komisyi, chcących „zrobić rachunek bez gospodarza". Dziś ten „gospodarz" Galicyi uzyskał bezwarunkową żywiołową przewagę i porywa ze sobą wszystkich, przyspieszając skrystalizowanie się przekonania o konieczności reformy u jej zwolenników, odrywając jej przeciwników od jałowego przewlekania sprawy.

Reforma idzie! oto hasło, które ostatecznie wypowiedziało życie samo, długo tłumione i wypychane poza jego własne ramy. Jeszcze przed tygodniem usłyszał wasz sprawozdawca od przedstawiciela lwowskiego organu klubu środka i autonomistów te charakterystyczne słowa:

„Co, reforma miałaby być załatwiona? Śmieję się pan z tego! Panie, mam syna w VII klasie gim

---

Artur Schnitzler.

O JEDNĄ GODZINĘ.

(Dokończenie).

„Chcę cię uwolnić" — odpowiedział anioł śmierci.

„Jakto, już teraz? Wszak dzwon się jeszcze nie odezwał, przybywasz za wcześnie.!"

„Masz słuszność" — rzekł anioł — „prawda, dopiero za godzinę masz zostać straconym za to, ze zamordowałeś twoją matkę. Ale jeżeli tę ostatnią godzinę podarujesz mi dla kogo innego, który lepiej z niej potrafi korzystać, aniżeli ty, to jestem gotów już teraz cię wziąć ze sobą. Wkrótce usłyszysz, jak na podwórzu więziennem będą wznosili szubienicę, wkrótce zaskrzypi brama więzienna, by wpuścić tłumy ciekawych, które zechcą przypatrywać się twojemu straceniu. A potem otworzą się drzwi twej kaźni po raz ostatni i będą cię oczekiwali kat i jego pomocnicy, którzy cię zawloką wązkiemi schodami na rusztowanie, gdzie cię czeka śmierć haniebna i bolesna".

„Precz ode mnie, precz" — krzyczał skazaniec. — „Gdybym chciał tylko najdrobniejszą cząstkę życia mego przed końcem ,byłbym już dawno głowę rozbił o ten mur i byłoby po wszystkiem. Ale ja nie chcę! Ja chcę żyć, chcę słyszeć stuk młotów na podwórzu i skrzyp bramy i chcę temi nogami stąpać po wązkich schodach na rusztowanie, chcę widzieć ludzi, którzy przybyli patrzeć na to widowisko, chcę słyszeć ich szepty i widzieć jeszcze raz niebo, zanim odejdę tam, gdzie nie będę nic widział, ani słyszał. A zresztą znam taki wypadek, że pewnego skazanego na śmierć który ojca i matkę zamordował, ułaskawiono na chwilj, gdy już stał pod szubienicą, a kat mu stryczek zarzucił. A gdy mnie zamkną w podziemnym lochu, choćby na całe życie, o chlebie i wodzie, wśród szczurów i myszy i chociaż nigdy nie ujrzę już słońca, to będę się jednak miał za szczęśliwego, bardzo, bardzo. Idź precz odemnie widmo przeklęte, precz, mówię ci, precz!"

Młodzieńcowi jeszcze brzmiało w uszach przekleństwo skazańca, gdy się nagle znaleźli w pięknej, ustronej komnacie, którą słabo oświetlała zawieszona u pułapu, czerwona lampa nocna, rozlewając swe łagodne światło na łoże, na którem spoczywała młoda para, trzymając się w objęciach. Ale tylko młoda kobieta spostrzegła zjawisko i uśmiechnęła się.

„Czy jesteś aniołem miłości?" — zapytała.

„Nie, jam jest anioł śmierci i przybywam, aby spełnić twoje najgoretsze życzenie. Chcę cię wziąć ze sobą w chwili, gdy spoczywasz w objęciach ukochanego".

„Czy z nim razem?"

„Nie, samą".

„Nie chcę tego" — wyszeptała młoda kobieta.

„Czy nie zechcesz i w tym razie, gdy ci powiem, że za godzinę musisz umrzeć"

„Za godzinę?"

„Tak jest, takie jest twoje przeznaczenie. Ale wtedy będziesz sama jedna i napróżno wyciągniesz ramiona ku twemu lubemu. Nie myśl, że to sen, to, co ci mówię, jest prawdą, wierz mi, chociaż jesteś w kwiecie młodości".

A ona przytuliła się do kochanka i zawołała: „Ja nie chcę umierać, ja chcę żyć jeszcze!"

Kochanek uśmiechnął się do niej i zapytał: „Co ci jest, moje biedne dziecko?"

A anioł śmierci znów do niej przemówił: „Mów że mi tę godzinę podarujesz, gdy ci powiem, że potrzebuję jej dla jednej z sióstr twoich na ziemi, która jest równie gorąco kochaona, jak i ty i ma stąd odejść, nie wiedząc o tem."

„Nie, ja nie dam tej godziny — odpowiedziała młoda kobieta. — „Pragnęłam wprawdzie gorąco umrzeć w objęciach mego ukochanego, gdy ty byłeś daleko odemnie, ale teraz, gdy cię widzę przed sobą, chcę jeszcze żyć tę godzinę, choćbym miała być sama i bez miłości!"

Wtedy anioł uniósł młodzieńca w przestworza i rzekł do niego: „Teraz zaniosę cię napowrót do domu".

Lecz młodzieńca ogarnęła rozpacz straszliwa, bezbrzeżna, obydwiema rękami chwycił się anioła i błagał go usilnie: „Nie opuszczaj mnie! Nie mogę jeszcze wracać! Taka jest obfitość życia na świecie i gdzież przecież znajdziemy te jedną godzinę, której tak gorąco pragnę i o którą cię raz jeszcze błagam".

Anioł zaś odpowiedział: „Jest tylko jeszcze jeden jedyny człowiek na świecie, któryby ci mógł tę godzinę odstąpić, a gdy i on tego nie uczyni, za

nazyalnej; on będzie jeszcze załatwiał reformę!"

Słowa te człowieka, stojącego możliwie blizko antagonistów reformy, świadczą chyba dość dobitnie o nastroju wśród wymienionych powyżej grup. Nastroju — dotychczasowym. Bo sumienie przeciwników nowej ordynacyi wyborczej musi im nieuchronnie i ustawicznie narzucać straszne, niepokojące przypomnienie, przypomnienie — obelżywe dziś dla każdego Polaka i dzięki Bogu, już bolesne dla najkonserwatywniejszego polityka polskiego. Krwawe słowo — Targowica! Niech raczej cesarzowa — aliantka robi porządek w Polsce, niżby on miał nastać z inicyatywy panów braci, tak szczycących się swym patryotyzmem!

Chwila niedawna dziwnie a tragicznie bywała i była podobna do tych czasów, do tej ciemnej karty naszych dziejów. Zdawało się stronnictwom antybloku, że sumienie narodowe nie pozwala im na przepuszczenie „takiej reformy". I gdy ujrzeli ostateczną bezowocność swej syzyfowej pracy, uchwycili się ostatniej, jak im się zdawało, deski ratunku dla tego swojego sumienia: Niech rząd przedłoży swój projekt, niech wywrze swój nacisk, a my będziemy mogli umyć ręce od odpowiedzialności za reformę.

Tak się też niestety stało. Ogół stronnictw polskich, zwalczających projekt kompromisowy ordynacyi wyborczej, dał sobie świadectwo ubóstwa swych „autonomicznych" zapędów, postawił się bezwarunkowo niżej od idących w raz wytkniętym kierunku Rusinów, przysporzył im swoim brakiem decyzyi i brakiem niedość jasno uzmysłowionego przekonania, że nasze polskie „prestige" polityczne wymaga „załatwienia tej sprawy w domu" znacznych i niezaprzeczonych korzyści.

Że tak się jednak stało, dobrze się stało. Zaspokoi to więcej apetyty ruskie i pozwoli Sejmowi przez dłuższy okres lat spokojniej i wydatniej pracować.

Rolę możliwie lojalną odegrał w całej sprawie rząd centralny. Stojąc zdala od szczegółów walki, a więc i jej gorączki, mając zaś na oku dobro całej monarchii i naszej prowincyi, czego to ostatniego nie zaprzeczy najzagorzalszy przeciwnik Wiednia, dążył zwolna, a konkretnie, i co najważniejsza — bez cienia przymusu i autokratycznego nacisku, do stworzenia warunków sfinalizowania sprawy, co — jak najbliższa przyszłość wykaże — doprowadzi do korzystnego rezultatu. Rzecznikiem sfer rządowych, taktownym i pełnym niezachwianej wiary w możliwość załatwienia sprawy, był namiestnik Korytowski. Zwycięża więc jeszcze raz zasada, że kierujący polityk nie powinien nigdy być zaangażowany zbytnio w walki stronnicze, musi mieć przyjaciół we wszystkich obozach, a nie angażować się zbytnio w zapasach z którymkolwiek, przedewszystkiem zaś — z frakcyą polską.

---

wód ten dotknie cię o wiele boleśniej, aniżeli wszystkie rozczarowania, jakich dotychczas doznałeś. Bo tym człowiekiem jesteś ty sam, a tę jednę godzinę musiałbyś okupić całem twojem życiem".

— „A więc bierz je" — wykrzyknął młodzian z radością.

„Posłuchaj mnie" — mówił dalej anioł. — „Powiem ci jeszcze więcej. Życie, które cię czeka, będzie upływało w nędzy, boleści i opuszczeniu. Skoro jesteś gotów je oddać, to odejdziesz stąd po upływie jednej godziny w inny świat z tą, którą kochasz".

„Dzięki ci, stokrotne dzięki, wspaniałomyślny aniele! — zawołał młodzieniec. — „Prośba ma została wysłuchana".

I w tejże samej chwili siedział znów u łoża ukochanej kobiety, trzymał w swej ręce jej dłoń i chciał jej wyjawić, jak ją kocha bez granic. Lecz ujrzał, że jej powieki się zamknęły, pierś była nieruchoma. Czekał na nowe spojrzenie, na nowy od dech, ale napróżno. Już nie oddychała więcej, już nie patrzyła — życie zgasło. Wtedy rzucił się w rozpaczy obok jej łoża na ziemię i wołał z boleścią: „Aniele śmierci, dlaczego mnie zwiodłeś w tak okropny sposób?"

A anioł, który kołysał się ponad łóżkiem zmarłej, odpowiedział: „Biedna istoto ludzka! Czy sądzisz, że jesteś zdolny zajrzeć w głąb twej duszy, gdzie na dnie twe istotne myśli i życzenia się gnieżdżą? Raz jeszcze ujrzysz mnie przy sobie, a wtedy spytam się ciebie, czy to ja cię dzisiaj **zwiodłem, czy ty sam się oszukałeś**".

Metody berlińskie w Petersburgu.

Przed kilku dniami, jak doniosły pisma codzienne, rosyjska Rada państwa uchwaliła usunąć zupełnie język polski z projektu samorządu dla Królestwa Polskiego. Jest to z jednej strony brutalny zamach czarnosecińców na żywioł polski w granicach państwa rosyjskiego, z drugiej zaś strony piekielny akt przemocy, niczem nie umotywowany. Z cyfr statystycznych wynika, że **ludność rosyjska w Królestwie Polskiem stanowi zaledwie jeden procent**. I dlatego jednego procentu rosyjska Izba lordów usunęła język polski ze samorządu!

Jak było do przewidzenia, uchwała Rady państwa w sprawie samorządu dla Królestwa była wynikiem nie tylko czarnosecinnych prądów, nurtujących społeczeństwo rosyjskie, ale także — i przedewszystkiem — **dowodem wpływów Berlina w Petersburgu**, które to wpływy, chociaż,jak oświadczył jeden z członków Rady państwa w rozmowie z pewnym dziennikarzem, w stosunku do lat poprzednich znacznie osłabły, są przecież jeszcze na tyle silne, żeby stanąć w poprzek niejednej sprawie wewnętrznej polityki rosyjskiej, o ile ona dla Berlina jest niedogodną. Wprowadzenie języka polskiego do obrad w samorządzie miejskim w Królestwie stanowiłoby dla Prus bardzo niedogodną pozycyę wobec Polaków w Poznańskiem. To jest powodem, że **Berlin**, przy pomocy najreakcyjniejszych żywiołów rosyjskich, **dąży do unicestwienia samorządu miejskiego w Królestwie**. Uchwała Rady państwa dowiodła, że wpływ Berlina na wenętrzną politykę rosyjską jest bardzo silny.

Podbój Turcyi przez Niemcy.

Sprawa reorganizacyi armii tureckiej, którą powierzono niemieckiej misyi wojskowej, stanowi dziś jeszcze przedmiot żywej dyskusyi dyplomatycznej. Pisma niemieckie, a za nimi pisma wiedeńskie, idące, wiadomo, zawsze na rękę zamiarom rządu berlińskiego, jak np. „N. Fr. Presse" starają się powołanie generała Limanna na komendanta konstantynopolitańskiego korpusu tureckiego, przedstawić w sposób najniewinniejszy, aby zatuszować właściwe tego faktu znaczenie.

Do tej pory w armii tureckiej przebywało dwunastu oficerów niemieckich, którzy działali jako instruktorzy i reorganizatorzy. Ten zastęp owych instruktorów i reorganizatorów ma powiększyć jeszcze dwudziestu nowych oficerów niemieckich, a na ich czele stanie niemiecki generał-porucznik Limann.

Ów generał Limann odznaczył się jako pułkownik podczas walk z szczepami murzyńskimi w Afryce.

Podczas poprzedniej działalności oficerów niemieckich jako instruktorów i reorganizatorów ujawniły się na zewnątrz dwa błędy: przedewszystkiem liczba instruktorów była zbyt małą, a powtóre brakowało jednolitego kierownictwa. Obecnie liczba 32 oficerów zupełnie wystarczy na cele reorganizacyjne. Równocześnie chodzi o to, ażeby ci wszyscy instruktorzy oraz reorganizatorzy działali według jednolitego kierunku. Dlatego stają na czele misyi wysoki generał niemiecki, wyposażony w daleko idące pełnomocnictwo.

Tym generałem został — jak wiadomo — generał Limann. Równocześnie ów generał otrzymał komendanturę pierwszego korpusu armii tureckiej, stojącej w Konstantynopolu. Ten pierwszy korpus ma być zamieniony w korpus wzorowy, służący za model innym korpusom armii tureckiej. Korpus wzorowy będzie się składał z trzech dywizyi. Na czele każdej dywizyi stanie pułkownik niemiecki z rangą generał-majora. Oddziały sztabu generalnego danego korpusu wzorowego i owych dywizyi będą kierowane przez oficerów niemieckich. W biurach sztabu generalnego tegoż korpusu będą pełnili służbę oficerowie greccy, mający się kształcić potem na dowódców wyższych stopni. Intendanturą korpusu będą kierowali intendanci wojskowi niemieccy. W każdej dywizyi będzie utworzonym pułk wzorowy piechoty i pułk wzorowy artyleryi. Nadto cały korpus otrzyma jeden wzorowy pułk kawaleryi. Na czele takich pułków wzorowych staną komendanci niemieccy.

W ten sposób korpus wzorowy armii, stojący w Konstantynopolu garnizonem, począwszy od generalnej komendy, a skończywszy na korpusach pułkowych, otrzyma oficerów niemieckich jako dowódców.

Druga część oficerów będzie przydzieloną do sztabu generalnego tureckiego, stojącego garnizonem na prowincyi. Wszystkie szkoły strzeleckie i wszystkie szkoły kadeckie otrzymają jako kierowników oficerów niemieckich. Naczelnik misyi wojskowej niemieckiej będzie naczelnym kierownikiem i wizytatorem całego szkolnictwa wojskowego, będzie członkiem naczelnej Rady wojennej i odpowiedzialnym będzie bezpośrednio wobec ministra wojny.

Pisma niemieckie na podstawie tych faktów twierdzą, że berlińska misya wojskowa w Turcyi ma cele wyłącznie militarne, nie polityczne i wskazuje na fakt, że Grecyi nikt nie bierze za złe tego, że zaangażowała dla armii instruktorów francuskich, a dla marynarki angielskich.

Dowodzenia te nie wytrzymują jednak krytyki. Jeśli bowiem w Berlinie pisze się otwarcie, że Niemcy muszą Turcyę podbić w sposób pokojowy, a z armii jej zrobić pomocnicę dla armii niemieckiej, to świat musi na powołanie misyi niemieckiej do Konstantynopola patrzeć oczyma zupełnie innemi, niż patrzy n. p. na powołanie instruktorów francuskich i angielskich do Grecyi.

„Panama galicyjska“.

Tak już piszą pisma wiedeńskie wczorajsze o zajściach, jakie się w sobotę rozegrały w Rzeszowie na Radzie naczelnej ludowców. Wrzenie w Stronnictwie ludowem zakończyło się skandalem, który pociągnąć może za sobą wielkie następstwa polityczne, a sprowadził już na nasz kraj, po którym prasa wiedeńska i tak stale „jeździ“, nowe ataki, nowe zarzuty, które nam chluby nie przyniosą, a które tu i tam, w Berlinie np. wywołają zadowolenie i nową okazyę do głoszenia, że jesteśmy narodem nie zdolnym do życia politycznego, narodem, który zasłużył na wytępienie.

Zajścia rzeszowskie są i pozostaną ciemną kartą w historyi naszego życia politycznego. Są one bowiem obrazem niesłychanego upadku życia politycznego i to w tej właśnie warstwie, która się stale podnosi i ocenia jako fundament i źródło przyszłości narodu.

Wykazano na Radzie naczelnej ludowców w Rzeszowie i udowodniono, że były prezes parlamentarnej frakcyi ludowców, p. Stapiński, w ciągu ostatnich 5 lat wziął przeszło pół miliona koron z różnych źródeł jako rekompensatę za usługi, oddawane różnym ludziom i instytucyom. Wykazano mu i udowodniono, że politycznego swego stanowiska nadużywał dla celów osobistych. Stwierdzili to ludzie tak nieskazitelni, jak min. Długosz, pos. Kędzior, pos. Witos, pos. Średniawski — sama elita klubu posłów ludowych.

I po tem wszystkiem, po tak niesłychanym wprost fakcie, po miażdżących dowodach, opartych na cyfrach, Rada naczelna potężnego stronnictwa, egzekutywa mnogiej większości ludu polskiego, zdobyła się na smutną odwagę — wyrażenia mu votum zaufania, a temsamem sankcyonowania depprawacyi i korupcyi, wyzyskiwania polityki dla celów osobistych.

Jest to objaw stokroć smutniejszy, stokroć przykrzejszy, niż upadek Stapińskiego. Dowodzi on bowiem, że psychika ludu polskiego została tak zdemoralizowaną, tak zdeprawowana moralnie, iż na największe w oczy się rzucające objawy korupcyi i prywaty, zamyka oczy i nie znajduje słów potępienia. Nie wiedzieliśmy, ni przypuszczaliśmy, że wieś polską taka ogarnęła gangrena moralna, że wśród przedstawicielstwa szerokich mas chłopskich tak dalece wyginęło poczucie rozróżniania dobrego od zła, brudu od czystości!...

To jest, jak zaznaczyliśmy, rezultat sobotnich obrad ludowców w Rzeszowie najsmutniejszy.

Terror Rusinów.

Kocia muzyka, którą Rusini w ubiegłą środę urządzili w parlamencie wiedeńskim, była jak zaznaczyły zgodnie pisma codzienne, zupełną niespodzianką. Co Rusinów popchnęło do tego kroku, jakie były motywy ich decyzyi, tego ludzkim rozumem zbadać niepodobna. Wedle wszelkich prawideł logiki rozumując, należało się spodziewać że Rusini wytrwają w taktyce pokojowej, bo wszystkie kwestye sporne, kwestye, o które Rusinom chodziło, znajdowały się właśnie w chwili kiedy oni rozpoczęli muzykę w parlamencie, w stadyum załatwiania. Rusini nie zdawali sobie widocznie sprawy z tego co robią. Gdyby czynami ich w parlamencie kierował rozum polityczny a nie nerwy, zimna rozwaga a nie zniecierpliwienie, byliby przecież musieli powiedzieć sobie, że kocia muzyka, którą urządzili w Izbie posłów, zwróci się nie przeciw parlamentowi ani przeciw rządowi nawet, tylko przeciw ekse. Korytowskiemu, namiestnikowi. Czy zaś leżało albo leży w interesie Rusinów robienie na złość namiestnikowi i wytwarzanie nowych, ciężkich dla niego sytuacyi, w to wątpimy. Rusini wiedzą dobrze, ile pracy i trudów wkłada eksc. Korytowski w sprawę załatwienia galicyjskiej reformy wyborczej. Wiedzą dobrze i sami niejednokrotnie przyznawali, że postępowanie eksc. Korytowskiego wobec nich jest najpoprawniejsze i najzupełniej lojalne.

Już po tej kociej muzyce, która Rusinom chluby nie przyniosła, znaczenia ich w parlamencie nie utwierdziła, a wziętością, jaką się klub ruski u nie znających Rusinów stronnictw parlamentarnych cieszył zachwiała, Rusini wystąpili znowu w sobotę z nowymi żądaniami w sprawie reformy wyborczej, żądaniami, które sytuacyę ugodową we Lwowie we fatalny sposób pogorszyły.

W jednym i drugim wypadku okazała się jaskrawo metoda ukraińska, stosowana w polityce. Niepodobna usprawiedliwiać tej metody nerwami. Rusini robią polityke buńczuczną, ale się uważają za polityków, a w polityce nerwy nie mogą odgrywać roli. W tem jest co innego. Jest terror i to brutalny, hajdamacki, terror zgoła nie licujący z powagą parlamentarnej reprezentacyi.

Po takich objawach terroru, wykluczającego możność pracy nad załatwieniem reformy wyborczej, nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby i namiestnik Korytowski stracił cierpliwość. Bo wobec faktu, że Rusini składają inne przyrzeczenia a czynią zgoła coś innego, namiestnik naprawdę dzisiaj nie wie, czy ich wogóle można traktować seryo. Z terroru tego wynika również, że prezes klubu ruskiego Kost' Lewicki, stracił zupełnie wpływ na klub i stał się manekinem w ręku żywiołów radykalnych.

W każdym razie terror, stosowany przez Ukraińców, jest bronią obosieczną. Panowie ukraińcy powinni pamiętać o tem, że ostrze ich terroru, skierowane przeciw komu innemu, może się naraz zwrócić przeciw nim samym. Im prędzej to zrozumieją, tem dla nich lepiej.

Potrzeba silnej ręki.

Kraków, 15 grudnia.

(Z. R.) Leży to w naturze rzeczy, że system rządowy w państwach parlamentarnych łączy się z wielką konsumpcyą ministrów. Szybkie tętno nowożytnego życia politycznego coraz to nowych potrzebuje ludzi, coraz to nowych mężów stanu; portfel ministeryalny o wiele częściej przechodzi z ręki do ręki, niżli w owych czasach, kiedy to jedynym czynnikiem władzy ustawodawczej był panujący monarcha. U nas w Austryi ta wędrówka tek ministeryalnych tem raźniej się odbywa, ile że, jak wiadomo, reprezentacya ludowa od czasu do czasu stwarza tak zwane „sytuacye bez wyjścia“, które przewidzieli swego czasu nasi ustawodawcy, tworząc osławiony paragraf 14.

Ostatnie fermentacye w naszem życiu politycznem zdziałały, że obecnie sytuacya doszła do punktu przesilenia prawie że na wszystkich polach. Sytuacya, wytworzona w ostatnich 48 godzinach, jest tak wyjątkową, jak nigdy przedtem, głównie dla tego, bo nie ma żadnego punktu stałego, bo **wszyscy i wszystko jest zachwiane**. I temu głównie przypisać należy, że wszędzie panuje jedno uczucie, uczucie potrzeby **złamania kierunku rządzenia, zmiany ręki** i to na rękę, którąby ujęła ster rządów i zrobiła ogólny porządek. Nie można więcej godzić się na taktykę „fortwurstein“ która pokutuje od czasów Taaffego, nie można żądać spokojnego przypatrywania się temu, co się we Lwowie dzieje. Z zaparciem się, jakiego dawno nie widzieliśmy, boryka się namiestnik Korytowski z Rusinami, nie doznając takiej wydatnej pomocy ze strony rządu hr. Stürgkha jakiej się miano prawo spodziewać. Gdyby hr. Stürgkh użył dobrze znanych sprężyn, Rusini odstąpiliby od hardości, jaką okazują.

Zajścia w Rzeszowie nie przyczyniają się również do wyjaśnienia sytuacyi. Jest bowiem niesłychaną rzeczą, aby pod egidą rządu odbywał się zdeprawowania, które doszły do punktu kulminacyjnego. Wprost wierzyć się nie chce, że urzędujący minister wytacza przeciwko przywódcy parlamentarnemu tak ciężkie zarzuty, oskarża publicznie byłego Prezesa P. S. L., że nigdy nie uznawał pojęcia dobra publicznego, interesu ogólnego, że oskarża posła o korupcyę najgorszego rodzaju, a tenże poseł zatrzymuje dalej mandat i zapowiada walkę na śmierć i życie.

To są fakty, które będą miały ten skutek, że **prawdopodobnie parlament we czwartek się nie zbierze**, a wtedy, kiedy się zbierze, **zastanie** już do pewnego stopnia **uporządkowane stosunki**. Czy zastanie hr. Stürgkha z innym gabinetem, czy br. B e c k a, jako premiera z dr. L e o, jako ministrem skarbu, dr. Germanem jako ministrem dla Galicyi a prof. Jaworskim jako prezesem Koła polskiego, czy wreszcie eksc. Bilińskiego premierem, dr. Lea min. skarbu, dr. Czajkowskiego min. dla Galicyi, a posła Jaworskiego prezesem Koła polskiego, czy też wreszcie kogo innego, to są na razie kombinacye, które notujemy z obowiązku.

Jedno jest pewnikiem: Gabinet hr. Stürgkha się przeżył.

Opinie posłów o sytuacyi we Lwowie.

(Telefonem).

Lwów, 15 grudnia.

Jeden z najwybitniejszych działaczy, stojący blisko klubu centrum i autonomistów, a więc dotychczasowego antybloku, oświadczył, co następuje:

— „Wszystko idzie ku sfinalizowaniu reformy wyborczej. Pragną go i centrum, i autonomiści. Ustępstwa i koncesye możliwe są tam, gdzie się szanse jednej strony popiera, a nie psuje szans strony drugiej. **Rzecz spoczywa obecnie w ręku Rusinów.** Stronnictwa polskie czekają, czy u nich weźmie górę chęć załatwienia reformy wyborczej, czy przeciągniecie walki“.

Onegdajsza rezolucya Rusinów dała już na to wyraźną odpowiedź w dwóch kwestyach zasadniczych, a to co do składu Wydziału krajowego i co do ilości okręgów dwumandatowych. Uzupełnienie tych uchwał niech stanowią poniższe bardzo charakterystyczne słowa j e d n e g o z m ł o d y c h, ale wybitnych posłów ruskich.

— „Mam wrażenie, mówił ten wybitny poseł — **że rząd do dziś dnia pozostawał w błędzie co do stanowiska Rusinów.** Poprzednicy nasi w ostatnim sejmie, aby umożliwić dojście do skutku reformy wyborczej, zaszli przy kompromisie, zawartym jeszcze za Bobrzyńskiego, faktycznie do ostatnich granic, co da się usprawiedliwić tylko ówczesną złą konjukturą polityczną i szczupłą liczbą naszych posłów. Obecnie **dwa razy liczniejsza**, niż poprzednia, **reprezentacya ruska**, która weszła dlo sejmu pod hasłem przeprowadzenia reformy wyborczej i usunięcia niektórych postanowień kompromisu, jest w tem położeniu, że **w żaden sposób nie może przyjąć projektu rządowego**, który pod względem narodowym daje Rusinom o wiele gorsze stanowisko, niż projekt kompromisowy. W szczególności, o ile projekt kompromisowy dawał nam co do składu Wydziału krajowego w **egzekutywie taką siłę, jak w legislatywie**, obecny projekt **zmniejsza naszą siłę w egzekutywie** i fakt ten nie może być odparty żadnym argumentem.

„ Druga rzecz — mówił dalej ów poseł — tyczy się **okręgów dwumandatowych**. Staliśmy zawsze na stanowisku, przeciwnym tym okręgom i tylko dlategośmy się na nie zgodzili, że przy energii namiestnika Bobrzyńskiego mieliśmy wiarę, iż reforma wyborcza dojdzie wreszcie rzeczywiście do skutku. Liczbę tych okręgów 2-mandatowych oznaczono z początku na 10, potem na 11, obecny zaś projekt zawiera ich 16, a nadto włącza w nie nasze okręgi sądowe takie, w których ludność ruska wynosi 70 procent.

„Oprócz tych dwóch głównych różnic — ciągnął poseł ukraiński — znajduje się w ostatniem przedłożeniu rządowem cały szereg mniej esencyonalnych postanowień, które, razem wzięte, **istotnie** bardzo odbiegają od projektu kompromisowego.

„Za bardzo wielki błąd całej akcyi około załatwienia reformy wyborczej uważam to, że **rząd łudził się zgoła nieusprawiedliwioną nadzieją, że klub ukraiński**, mimo, że został liczebnie wzmocniony i znalazł się wśród bardzo pomyślnych warunków politycznych, **zejdzie poniżej akceptowanego projektu kompromisowego.** Nasza onegdajsza rezolucya **miała właśnie na celu wyprowadzenie z tego błędu** sfer interesowanych i sprecyzowanie partyom polskim i rządowi **naszego ostatecznego stanowiska, z którego za żadną cenę nie zejdziemy.** Przedstawiam sobie nadto, że **dużo zaważą na szali ostatnie zajścia i uchwały na Radzie naczelnej ludowców w Rzeszowie.**

„Jeżeli jednak — kończył poseł — przyszłoby obecnie **do rozbicia rokowań**, to sądzę, że wobec stosunków w kraju i w całej monarchii musi sprawa reformy wyborczej w najkrótszym czasie wypłynąć na wierzch, a stronnictwa, zetknąwszy się teraz z ostatecznymi postulatami i trudnościami reformy wyborczej, zajmą na przyszłość takie stanowisko, że ono umożliwi dokonanie dzieła. **Przesunięcia sprawy na dłuższy termin nie można się spodziewać**, chyba, gdyby przyszło do rozwiązania sejmu, tak, że nowe elementy polityczne uważałaby za stosowne wnieść nowe zasady reformy. Najdłuższe jedak przesunięcie jej załatwienia uważam za możliwe na tygodnie lub miesiące, dłużej nie“.

Groźny zatarg Austryi z Serbią.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Frankfurt, 15 grudnia.

„Frankf. Ztg." donosi z Wiednia, że w wiedeńskich kołach miarodajnych objawia się zniecierpliwienie z powodu stanowiska, jakie zajmuje Serbia w sprawie kolei oryentalnych. Uważają to za prowokacyę i jeśliby Serbia stanowiska swego nie porzuciła, to **Austrya podejmie kroki bardziej energiczne.**

Bierny opór na pocztach.

Praga, 15 grudnia.

Organ służby pocztowej i telegraficznej wzywa tę kategoryę służby do **przygotowania się do biernego oporu.**

Wrzenie w Bułgaryi.

Sofia, 15 grudnia.

Prezydent ministrów Radosławów odbył wczoraj konferencyę z przedstawicielami partyi agrarnej. Rokowania miały na celu skłonienie agraryuszów do wstąpienia do większości rządowej, nie wydały jednak rezultatu. Agraryusze stanowczo odmówili przystąpienia do większości, natomiast zaraz po zagajeniu sobranja wystąpią z szeregiem wniosków opozycyjnych; przedewszystkiem więc zgłoszą **wniosek o zniżenie listy cywilnej króla**, oraz wniosek o skreślenie apanaży **dla książąt** i przyznanie im tylko płacy, odpowiadającej ich wojskowej randze.

W kołach wtajemniczonych sądzą, że obecnie przyjdzie do rządu gabinet M a l i n o w a, który zaraz rozwiąże sobranie i rozpisze nowe wybory.

Środek na zwalczanie cholery znaleziony.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. »Localanzeiger« donosi, że profesor uniwersytetu dr. Juliusz Stumpf wynalazł **specyfik przeciw cholerze**, który z dobrym skutkiem stosował już podczas wojny bałkańskiej. Składa się on z mieszaniny substancyi gliny i ziemi porcelanowej, która, wpuszczona do kiszek, zabija bakterye.

Znaleziona Mona Liza.

Florencya, 15 grudnia.

„Mona Liza" wystawiona została wczoraj w kancelaryi w Uffici. — Oglądali ją przedstawiciele nauki i sztuki. Dokonano zdjęć fotograficznych z obrazu, który nie stracił nic ze swej nadzwyczajnej piękności. Zauważono tylko **kilka małych poprawek na głowie i ramionach.** W południe wystawiono obraz na widok publiczny. Przyszły tak olbrzymie tłumy, że panował formalnie ścisk. — „Mona Liza" wystawioną będzie przez 6 dni we Florencyi, poczem wysłaną zostanie na kilka dni do Rzymu, gdzie zostanie wręczoną ambasadorowi francuskiemu.

Z TEATRU.

„W jaskini lwa", komedya w 3 aktach Hennequina i Ski.

Idź, kochany Czytelniku, na nową farsę p. Hennequina. Może nie będziesz się śmiał tak szczerze i serdecznie, jak się śmiałeś na „Pani prezesowej", ale śmiać się będziesz w każdym razie, a ponadto — zobaczysz widok tak piękny, że wynagrodzi ci wszelkie braki komedyi (komedye Hennequina, jak wiadomo, nie mają wielu braków) i da ci zadowolenie i rozkosz wewnętrzną nielada. Wyobraź sobie, kochany Czytelniku, że zobaczysz panią Pancewicz w „dessous". Czyż to nie dużo? Czy się nie opłaci iść do teatru. Miał „dobry nos" p. Noskowski, że się ubiegał o rolę kochanka Gastona, tembardziej, że z treści sztuki wiedział, iż do „jaskini", byleby tylko po ludzku urządzonej, przyjdzie i p. Pancewicz i nawet milusieńka p. Kamińska (ktoby ją o to posądzał!?), jeźli tylko zechce. A filut Gaston chciał. I był tak pewnym swego, że nawet się nie silił na strój lwa paryskiego (cutaway i biała kamizelka! Brrr!), ba, nawet zostawił w pokoju w złotych ramach lustro z podartego papieru. Ale piękna Antonina (p. Pancewiczowa) sprytem, którego bym jej nie przypisywał, nie dopuściła Gilberty (p. Kamińska) do cudzołostwa. I wszystko skończyło się dobrze. A dobrze skończyło się tembardziej, że grała w żywem tempie, raźno i składnie, że pp. Bończa, Noskowski, Siemaszko, Nowakowski, jakoteż, jak wspomniałem, pp. Kamińska i Pancewiczowa wyśmienicie wywiązali się z zadania.

Z. R.

KRONIKA.

Czarna kawa. Wczorajsza czarna kawa Syndykatu dziennikarzy krakowskich wypełniła znowu, jak zwykle, salę restauracyjną hotelu Pollera po brzegi. Wyborowa publiczność bawiła się doskonale. Niezwykłą atrakcyą był zapowiedziany występ tak sympatyą krakowian cieszącej się artystki teatru miejskiego p. Kamińskiej, oraz artysty p. W. Nowakowskiego. P. Kamińska z ujmującym wdziękiem odde[k]lamowała kilka wierszyków, zyskując gorący aplauz. Burzą oklasków nagrodzono ją za wygłoszenie autentycznej pieśni o żołnierzu tułaczu. Do deklamacyi tej pieśni akompaniował prześlicznie i dyskretnie wicepr. Syndykatu red. W. Noskowski. Serdecznymi oklaskami przyjęto również deklamacyę p. Nowakowskiego, którego równie jak p. Kamińską zmuszono do naddatków. Na wstępie jeden z dziennikarzy odczytał mniej dowcipny ale ogromnie zgryźliwy i złośliwy feljeton o stosunkach krakowskich. Na następnej czarnej kawie uczestnicy zobaczą „tango".

Filharmonia czeska w Krakowie. Dyrekcya koncertów krakowskich prosi nas o stwierdzenie, że pogłoski jakoby Filharmonia czeska z powodu przesilenia finansowego miała nie przybyć do Krakowa są pozbawione wszelkiej podstawy. Przesilenie, które dotyka zresztą tylko akcyonaryuszy, zostało już szczęśliwie zażegnane, dzięki częstej w Czechach ofiarności publicznej na cele muzyki. Pierwszy koncert Filharmoników odbędzie się **we wtorek 16 bm.** i zaprezentuje oprócz „Powracających fal" Karłowicza, utwory czterech znakomitych kompozytorów czeskich: Smetany, Dvoraka, Suka i Novaka. Sława tych dwóch ostatnich wyszła dawno poza granice Czech; zwłaszcza Novak stanął swoimi dziełami w rzędzie najwybitniejszych twórców doby współczesnej. Bilety na ten interesujący koncert sprzedaje kasa Starego Teatru.

Wieczór słowa i pieśni, który odbył się wczoraj w sali Tow. lekarskiego zgromadził tłumy publiczności. P. Filochowska, przyjęta burzliwymi oklaskami, odczytała wspaniałą nowelę i jeszcze raz dowiodła, że talent jej jest w pełni rozkwitu. Śpiew p. Schillera, jakoteż inne części doborowego programu wypełniły miły wieczór, który przyniósł pokaźny dochód na sympatyczny cel pomocy dla więźniów politycznych.

Z Powszechnego Związku artystów. Wydział Związku artystów zawiadamia, że w dniu dzisiejszym otwarty zostaje w lokalu Związku w pałacu Spiskim (ofic. I piętro) kurs rysunków wieczornych z żywego modela (croquis). Ćwiczenia te odbywać się będą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 7—9 wieczorem.

Walne zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia kupców odbyło się wczoraj o godz. 5 wieczorem w lokalu przy ul. Grodzkiej l. 43 przy licznym współudziale członków stowarzyszenia.

Zgromadzenie niezawisłych żydów. Stowarzyszenie niezawisłych żydów zwołuje dzisiaj na godz. 8 wieczorem do sali towarzystwa tanich domów przy ul. Bocheńskiej zgromadzenie publiczne w sprawie reformy wyborczej i wyborów do Rady wyznaniowej. Referenci poseł Dr Gross i dr. Landau.

Do dzisiejszego całego nakładu naszego pisma dołączamy **„Kalendarzyk losowań na rok 1914"** Domu bankowego Edwarda Urbana w Bernie. Książeczka ta jest prawie konieczna dla kapitalistów, ludzi oszczędzających, ze względu na wiadomości i porady z uwzględnieniem momentów korzystnych i dlatego takową polecamy naszym P. T. Czytelnikom, gdyż firma Edwarda Urbana 44 lat istniejąca, znana jest ze swej solidności i dbania o interesy swoich klientów. Szczególniejszą uwagę zwrócić należy na znakomicie złożoną grupę losów pożyczkowych, które wyciągnięte być muszą; takowe po niezwykle tanim kursie nabywać obecnie można.

MAŁY FEJLETON.

Martwa droga.

Zeszli z drogi na ścieżynę wiodącą do lasu... Szli obok siebie... Jesień była... mówiły o niej zżółkłe liście lecące z drzew, mówiła martwa woń ziemi...

Jesień była i w ich miłości...

Z lasu dobiegała ostatnia, żałosna pieśń odlatującego ptaka... i im ptak miłości nucił w duszy pieśń konania. Drogę zaścielały trawy, zżółkłe krzewy, smutne wrzosy, tak cudnie kwitnące latem.

Była to martwa droga...

I tą martwą drogą szli oni oboje... dwie długie bruzdy ciągnęły się ścieżyną biegnąc obok siebie... a nie stykając się nigdy... i oni tak szli obok siebie...

Z chwili.

Arogancya w Krakowie.

Był czas, kiedy Polaków nazywano Francuzami północy. Był taki czas, ale, niestety, przeminął. Cudzoziemiec, który dzisiaj na przykład przybędzie do Krakowa, gdy się tylko przyjrzy ludziom na ulicy, wyniesie o nas najprzykrzejsze wrażenie. Daje się bowiem zauważyć coraz silniej zastraszający wzrost arogancyi, zanikanie tego taktu i elegancyi, która świadczy o kulturze narodu i która ongiś zjednała nam zaszczytne bądźcobądź miano Francuzów północy.

Proszę się tylko przyjrzeć na ulicy, jak się ludzie sobie kłaniają. Widzi się człowieka młodego, który z uniżoną, nawet zbyt uniżoną grzecznością zdejmuje kapelusz przed jakimś dygnitarzem autonomicznym czy państwowym, czy wreszcie finansowym, a on zaledwo raczy dotknąć ręką kapelusza. Ma się wrażenie, że on nadzwyczajną łaskę robi temu grzecznemu człowiekowi, iż „raczy" podnieść rękę do głowy. Przy powitaniu byle jaki jegomość zamiast podać, jak przystało, rękę, z trudem podaje dwa palce, albo też podaje tę rękę w ten sposób, żeby ten, komu ją podaje, rozumiał całą „wagę" i „znaczenie" tej jego niezwykłej łaskawości. Nawet wobec kobiet dawna nasza galanterya, blask dawnej rycerskości, ustąpiła miejsca jakiejś zgoła nie licującej z naszym charakterem niegrzeczności. Objawy te spotyka się na każdym kroku.

I w życiu domowem dawna polska uprzejmość i rycerskość, zwłaszcza w odniesieniu do pań, ustąpiła miejsca już nie tylko arogancyi, ale wprost trywialności i oburzającej gburowatości. Przytoczę wypadek, którego sam byłem świadkiem.

W gospodzie, utrzymywanej przez stowarzyszenie św. Zyty, jada obiady dużo młodych ludzi, między nimi znaczna ilość panien, przybyłych z Królestwa na studya do Krakowa. Onegdaj podczas obiadu, gdy przy stole siedziało kilka panienek, dwaj jacyś krakowscy jegomoście, siedzący po drugiej stronie stołu, zaczęli, patrząc na nie „filozofować" na temat kształcenia się kobiet i wymyślać na te wszystkie Królewianki, co to, Bóg wie po co, przyjeżdżają do Krakowa uczyć się, zamiast siedzieć, jak mówili, w domu. Pomijam już to, że taki błazen krakowski nie zdaje sobie sprawy z tego, iż w Królestwie młodzież nasza uczyć się nie może i że przyjeżdża do Krakowa jak do jakiej Mekki, ale przecie jaka taka ogłada towarzyska poprostu wymagałaby, by nie wygłaszać głupstw obrażających w obecności właśnie tych panienek, o których się mówi. Ordynarność tych panów i ich bezczelna arogancya przejawiła się następnie w prowadzonej znów całkiem głośno dyskusyi na temat chudości jednej z panien i wogóle ich zewnętrznej postaci. Słuchając tej rozmowy, nie wiedziałem poprostu, czy znajduję się w Krakowie, czy u jakichś dzikusów, nie mających pojęcia o najprostszych zasadach, jeżeli już nie elegancyi, to przyzwoitości.

Niemiło jest pisać o rzeczach przykrych, jednakże lepiej je poruszyć dlatego choćby, że zwrócenie na nie uwagi może sprowadzić poprawę. Bardzo byśmy się cieszyli, gdyby w tym kierunku istotnie zaszła u nas poprawa.

Księżna Hohenberg.

Dwór berliński był pierwszym, który dał przykład, w jaki sposób należy się ubiegać o względy następcy tronu austro-węgierskiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Ta metoda zjednania sobie przyjaźni arcyksięcia polegała na tem, że nietylko zaproszone arcyks. Franciszka Ferdynanda wraz z żoną w roku przeszłym, ale równocześnie na czas pobytu księżnej Hohenberg na dworze berlińskim, zniesiono wszelką etykietę. Nadto cesarz Wilhelm II wydał rozporządzenie, księżnę Hohenberg przyjmowano z honorami i zaszczytami, należnymi arcyksiężniczce austryackiej. Cesarzowa niemiecka pierwsza zaproponowała, aby obie panie mówiły sobie „ty". Rzecz prosta, że takie odznaczenie księżnej Hohenberg, ujęło niesłychanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda za serce.

Teraz za przykładem dworu niemieckiego poszedł także i dwór angielski. Zupełnie takie rozporządzenie, jak cesarz Wilhelm II, wydał król Jerzy V. Nadto polecił, aby księżnę Hohenberg traktowano jako członka domu panującego. To odznaczenie posiada jeszcze większą wartość, aniżeli odznaczenie na dworze berlińskim, ponieważ dwór angielski jest starszym, aniżeli dwór berliński i idzie o lepsze z dworem wiedeńskim.

W Wiedniu opowiadają, że takie odznaczenie wpłynie także automatycznie na polepszenie jej stanowiska na dworze wiedeńskim. Stanowisko księżnej Hohenberg na dworze wiedeńskim jest wprawdzie wyjątkowo wybitnem. Księżna Hohenberg nietylko używa tytułu „wysokość", nadanego jej specyalnem pismem odręcznem przez cesarza Franciszka Józefa I, ale posiada także rangę wyższą, aniżeli wszystkie najstarsze rody arystokratyczne austryackie, z których najstarszym jest książę Andrzej Lubomirski, ordynat na Przeworsku, a następnie najstarsza linia książąt Schwarzenbergów. Większe odznaczenie spotka może księżnę Hohenberg tylko w drodze rozporządzenia cesarskiego, zmieniającego pewne postanowienia etykiety. Są to przecież wszystko rzeczy wewnętrzne dworskie. Gdyby nawet arcyksiążę Franciszek Ferdynand jako cesarz austryacki zrobił swoją małżonkę cesarzową, to w gruncie rzeczy wydawałoby się to naturalnem. Kto wie nawet, czy arcyksiążę Franciszek Ferdynand nie przygotowuje zwolna takiego odznaczenia dla swojej żony, wprowadzając ją w kontakt z dworami zagranicznymi, oby te ostatnie miały sposobność przekonać się o jej wysokich zaletach umysłu i serca. Nadto nie trzeba zapominać, że dzieci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda są uosobieniem zdrowia, ponieważ po raz pierwszy od setek lat krew habsbursko-lotaryńska zmieszała się z krwią zupełnie nową i świeżą, podczas gdy całe inne młode pokolenia arcyksiążąt pochodzi przeważnie z tych samych pierwiastków familijnych, a mianowicie z domu Burbońskiego, Bawarskiego, Saskiego i domu Braganza. Te rodziny w ostatnich 200 latach ciągle się z sobą łączyły związkami małżeńskimi, tak, iż do pewnego stopnia wpłynęło to ujemnie na zdrowie młodych pokoleń. Rzecz prosta, że są to wszystko pogłoski, ponieważ przedewszystkiem arcyksiążę Franciszek Ferdynand zrzekł się urzędownie następstwa tronu w imieniu swoich dzieci a następnie istnieją pewne prawa dziedziczone przez inne linie domu Habsburskiego. Minęły wprawdzie już czasy, kiedy o następstwo tronu pominięci książęta rodziny panującej, prowadzili wojny domowe z pomocą wiernych sobie wasalów. Dzisiaj nikt nie chwyciłby w takiej sprawie za broń. Ale z drugiej strony istnieją sądy i trybunały, które obowiązują nietylko zwykłych śmiertelników, ale także i członków rodzin panujących. Nie ulega wątpliwości, że prawo do tej pory jest po stronie tych członków rodziny cesarskiej, którym przypada dziedzictwo tronu po arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie, gdyż jego dzieci z małżeństwa z hrabianką Chotek praw do tronu nie posiadają, jak to wyraźnie postanawia statut rodziny dynastyi habsburgsko-lotaryńskiej.

DZIAŁ KOBIECY

Sztuka pudrowania.

Z pomiędzy środków kosmetycznych jeden tylko puder przetrwał wszystkie zmiany. Powstał z prymitywnych składników i służył jedynie do posypywania włosów, ażeby ukryć poczynającą się siwiznę, później zastosowany do twarzy stał się obecnie prawie niezbędnym na toalecie każdej, pragnącej się podobać kobiety.

Był jednak krótki czas, w którym wskutek uwielbienia natury wyśmiewano puder jako głupotę mody; wtedy kobiety ukazywały dumnie swoje opalone twarzyczki w salonach. Ale teraz panuje puder nieograniczenie, jak za czasów Ludwika XVI. tylko, że różnica między temi dwoma epokami jest wielka. Dawniej pokrywała policzki dam i mężczyzn gruba warstwa pudru, nadająca twarzom chorobliwy, blady wygląd, który wówczas zwano interesującym. Obecnie nie jest puder środkiem pokrywającym. Musi on tylko podnieść delikatność linii twarzy, chronić cerę przed zmianami powietrza, a przedewszystkiem odebrać jej przy transpiracyi ten niemiły, tłustawy ton.

Damie z towarzystwa nie wystarczy dzisiaj jeden gatunek pudru; w dzień stosuje ona inne barwy, a także cieńsze lub grubsze warstwy, stosownie do siły światła. Musi również dobierać barwy do swego naturalnego koloru cery.

Pierwszym warunkiem, ażeby prawdziwy efekt piękności osiągnąć jest, żeby niewtajemniczony nawet nie spostrzegł, że kobieta jest upudrowana. Puder musi leciuchną mgłą do twarzy przylegać i łączyć się dokładnie z barwą skóry. Znakomitym pod tym względem jest puder fiołkowy, wyrób pewnej firmy niemieckiej; może on być jednak używany tylko wieczór przy sztucznym oświetleniu — gdyż w dzień nadaje twarzy trupio-siną barwę i tylko przez blondynki. Ale jego działalność jest wprost cudowną. Rysy twarzy stają się delikatniejsze, prawie zjawiskowe, zdają się jak gdyby rozpływać w tle i mają niewypowiedziany wdzięk. Trzeba jednak umiejętnie go używać, w miarę, bo każda przesada razi, ale kobiety o poczuciu estetycznem potrafią go zastosować.

Wieczór wymaga zawsze większej troskliwości w doborze pudru jak dzień. W dzień wystarczy jedna dobrze dobrana barwa — ale wieczór używa modna kobieta dwóch albo trzech barw. I tak środek twarzy pokrywa pudrem białym, który potem łagodnie przechodzi w blado-żółty lub różowy. Te trudy jednak opłacają się znakomicie, gdyż nawet kobiety, które tak zwany „niebezpieczny wiek" mają już dawno poza sobą, umiejętnie upudrowane mogą przy świetle sztucznem młodzieńczo wyglądać. W Berlinie istnieje szkoła umiejętnego pudrowania się. Kobiety, których celem życiowym jest podobanie się, otrzymują tu od fachowych ludzi cenne wskazówki, w jaki sposób mają się pudrować. A istotnie wielu kobietom przydałaby się lekcya pod tym względem. Zdarza się bowiem najczęściej, że używają pudru bez doboru, bez pośrednictwa puszka, maczając poprostu kawałek chusteczki lub waty w pudrze i kładąc zbite warstwy tegoż na policzki; zapominają one, że puder powinien prawie niedostrzegalnie do twarzy przylegać i czynić ją delikatniejszą a nie ordynarnie namączoną.

Na zakończenie nie zaszkodzi nadmienić, że duża różnica zachodzi pomiędzy sporządzaniem pudru dawniej a dzisiaj. Według dawnego sposobu mieszano poprostu mączkę ryżową z talkiem i magnezyą i t. d. i przesiewano następnie przez sześć do dziesięciu rozmaitych sit, obecnie istnieją specyalne sztuczne młynki, które mielą i mieszają poszczególne składniki niezmiernie dokładnie.

Mówią powszechnie, że delikatne pudry obciążają pokaźnie budżety kobiet; dzieje się to szczególnie przy pudrach zagranicznych; drogich pudrach francuskich lub niemieckich, to też powinniśmy je zastąpić wyrobami krajowemi, które równie dobrze można zastosować.

AFORYZMY.

Wyznanie miłosne jest dokumentem, który się oczami wypowiada a ustami pieczętuje.

Moralność dzisiejsza to cierpliwa, uprzejma pani, która wpradzie czasem zasłania welonem głowę — ale nie ze wstydu, tylko z dyskrecyi.

* * *

Z pamiętnika kabiety: Małżeństwo jest często początkiem miłości dla... kogoś innego.

* * *

Za wiele małżeństw rozpoczyna się wspólnością, ochładza stopniowo do życia obok siebie, a kończy przeciw sobie.

* * *

Zapytałem uczonego lekarza: — Co to jest miłość?

— Najsilniejsza autosuggestya.

— A wierność?

— Pamięć serca.

* * *

Psychologowie powinni objaśnić, dlaczego w próżnię serca miłość nie zstępuje tak łatwo, jak w dopieroco opuszczone?

* * *

Liść figowy był pierwszą modą; może tylko dlatego moda ta przeminęła, że nie była dość kosztowną.

* * *

Rozsądek w miłości... objaw starości... zaczynamy rozwiewać iluzye innym, gdy sami już ich obudzić nie możemy.

L. 149301|913
B. b.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich:

1. w ul. Stolarskiej
2. w ul. Filipa, Krzywej i Krótkiej,

odbędzie się w Budownictwie miejskiem, Oddział B. rozprawa zapomocą ofert pisemnych w dniu 20 grudnia 1913 r., o godz. 12 w południe. Wadyum wynosi 5 proc. od sumy oferowanej.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem Biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe. Oferty, wniesione po terminie lub nie ułożone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 4 grudnia 1913 r.

Prezydent miasta:
Dr. LEO, m. p.

Z Najwyższego upoważnienia Jego ces. i król. Apostolskiej Mości

42 c. k. Loterya państwowa

na cywilne cele dobroczynne krajów i królestw w Radzie państwa reprezentowanych.

Ta loterya w gotówce

jedyna w Austryi prawem dozwolona — obejmuje 21.146 wygranych gotówką w ogólnej ilości 625.000 K.

GŁÓWNA WYGRANA:

200.000 Koron

Ciągnienie nastąpi jawnie 22-go stycznia 1914

Los kosztuje 4 korony.

Losy są do nabycia: w oddziale loteryj dobroczynnych, Wiedeń, III., Vordere Zollamtsstrasse 5, w kolekturach loteryjnych, trafikach, w urzędach podatkowych, pocztowych, telegraficznych i kolejowych, w kantorach wymiany itd. — Dla kupujących losy plany gry zadarmo. Przesyłka losów wolna od opłaty pocztowej.

Z c. k. Gener. Dyrekcyi loteryj państwowych

(Oddział loteryj państwowych na cele dobroczynne).

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

L. 147726/913.

Ba.

Kraków, dnia 3 grudnia 1913.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania robót w przedsiębiorstwo
robót stolarskich
„ ślusarskich
„ szklarskich
„ pokostniczych
„ malarskich
„ kaflarskich
posadzek dębowych
przy budowie szkół w dzielnicach:
a) Łobzowie
b) Dąbiu
c) Płaszowie

Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Szkice, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddz. A. IV. piętro, drzwi Nr. 6, między godz. 11 a 2 z południa, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Oferty opatrzone stemplem za 1 koronę, do których dołączono kwit na wadyum złożone w Kasie miejskiej w wysokości 2½% sumy ofertowej wnosić należy w temże biurze od dnia 19 grudnia 1913 r., do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia »Katolickiej Spółki Wydawniczej« w Krakowie